

## **Forum Gnieźnieńskie**

### **Czy turystyka podąża w stronę epoki zrekonstruowanych zespołów architektonicznych?**

#### **Pytanie 35**

**dr hab. Elżbieta Puchnarewicz, prof. WSTiJO Warszawa**

*Po okresie rewitalizacji pojedynczych obiektów czy całych obszarów miast nastąpiła epoka rekonstrukcji zespołów architektonicznych będących świadkami historycznej obecności naszych przodków w danym miejscu. Nawet kilka kamieni wystających z ziemi inspiruje ludzi do żmudnego odtwarzania, chat, dworków, młynów. Mieszkają tam, wprowadzając dawne kultury rolne, np. winnice, sady, prowadzą gospodarkę prawie samowystarczalną, kuchnię opartą na starych recepturach. Czy turystyka podąża za tym nurtem? Czy są chętni by przez pewien czas pożyć w innej epoce? Czy ktoś znalazł takie przykłady?*

#### **Odpowiedzi:**

**Przemysław Buryan, GSW Milenium, Gniezno**

Zadane przez prof. Elżbietę Puchnarewicz pytanie dotyczy tematu, wokół którego krążyły ostatnio moje rozważania. Zaczęły się one od lektury artykułu znalezione go w hiszpańskim periodyku traktującym o kulturze słowiańskiej (*Eslavistica Complutense*). Ów tekst, o temacie „Historia własnego podwórka”, napisany został przez prof. Marcina Kulę z Uniwersytetu Warszawskiego. Autor stwierdza w nim, że zmiany systemowe po roku 1989 spowodowały, iż Polacy przestali myśleć o swojej przeszłości. Zupełnie tak samo jak w popularnym, zwłaszcza w ostatnich dniach, spocie reklamowym PLL LOT - naszym horyzontem była przyszłość. Niechętni staliśmy się wszelkich debatom nawiązującym do lat minionych. Chociaż artykuł prof. Kuli nie dotyczy turystyki, to wyjęte z niego twierdzenia można do niej odnieść. Istotnie bowiem, zaczęło interesować nas wszystko to, co było wcześniej niedostępne. W krąg tych zainteresowań nie wchodziły już tradycje i obyczaje naszych przodków. Cokolwiek jednak stało się po zmianach systemowych, wygląda już zapewne inaczej w dniu dzisiejszym. Mam nadzieję, że poniższe obserwacje rozpoczną dyskusję, której efektem będzie odnalezienie jednoznacznej odpowiedzi na postawione pytanie.

Uważam, że wskazanie przykładów dających możliwość „pożycia” w innej epoce będzie niezwykle trudne. Atrakcje tego typu musiałyby bowiem „rozgrywać się” w miejscach, do których nie dociera cywilizacja i trwać stosunkowo długo. Istniejące oferty turystyczne, nawiązujące do życia naszych przodków, dają jedynie szansę na chwilowe przeniesienie się do ich czasów, delikatne ich zasmakowanie i szybki powrót do rzeczywistości. W Polsce można do nich zaliczyć festyny odbywające się w historycznie ważnych miejscach (jak Biskupin, wyspa Wolin, Kruszwica, Grunwald), które wzbogacane są o pokazy rzemiosł i praktyk z dawnych lat jak i o sceny rekonstrukcji historycznych. Zainteresowanie, zwłaszcza kierujące się na te ostatnie, jest na pewno bardzo duże, a potwierdzeniem tego może być spora ilość osób oglądających takie wydarzenia. Także udział grup rekonstrukcyjnych w trakcie tegorocznej parady niepodległości w Warszawie pokazuje modę na tak pokazywaną historię. Swoją obecnością rycerze, szlachcice, czy powstańcy wywołali spore zaciekawienie wśród zgromadzonych na placu Piłsudskiego. Wszystko to jednak odbyło się w wielkomięjskiej scenerii będąc przeżyciem krótkim i niezwykle ulotnym.

Kolejnymi miejscami, gdzie zasmakować można trudów dawnego stylu życia są skanseny i muzea dbające o jego kultywowanie. W ten sposób chętni mogą degustować wypieczony własnoręcznie chleb w Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego

w Kudowie Zdrój, spróbować ubitego masła w Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach niedaleko Międzychodu, czy poczuć trud pracy przy wodnej kuźni w gdańskiej Oliwie. Równie atrakcyjne są żywe lekcje historii. To dzięki nim poczujemy ciężar kolczugi w Muzeum Zamku Opalińskich w Sierakowie, poznamy techniki walki na miecze w zamku krzyżackim w Gniewie, posmakujemy dawnego górnictwa węgla w kopalni w Nowej Rudzie. Turyści głodni dłuższych przeżyć mogą spróbować zaszyć się w dawnej epoce na dłużej. Przykładem może być propozycja z klasztoru w Lluc na hiszpańskiej Majorce ([www.lluc.net](http://www.lluc.net)). Mieszkający tam mnisi udostępnili turystom wiele z cel znajdujących się w ich przybytku. Okazało się, że nie brakuje chętnych, aby zamieszkać w monastyrze ukrytym w górach Sierra de Tramuntana. Oczywiście przykładów tego typu jest więcej, także na naszym podwórku. Polskie klasztory również wychodzą z taką propozycją (choćby konwent filipinów na Świętej Górze w Gostyniu, czy benedyktyni w Tyńcu). Dołączyć do nich można zamki z ofertą noclegową, pomijając te, które tylko z nazwy są hotelami zamkowymi. Prawdziwą atmosferę zamkowych komnat poczuć można śpiąc w dormitoriach zamku w Gniewie, czy spędzając noc w sypialniach zamku Czocha. Do ciekawych miejsc noclegowych zaliczymy również wykorzystywane do tego fortyfikacje, jak chociażby te znajdujące się w Toruniu. Nocleg w nich może być przerwany krótką inscenizacją wojenną (alarmem) czy nocnym zwiedzaniem twierdzy.

Postawione pytanie dotyczy jednak nie tyle podaży, co popytu na tego rodzaju oferty. Na podstawie własnych spostrzeżeń mogę wyróżnić dwie grupy korzystających z nich turystów. Pierwsza z nich, do której zaliczymy dzieci i młodzież, charakteryzuje się intensywnym korzystaniem z tego typu atrakcji ale jednocześnie niewielką świadomością ich kulturowego podłoża. Uwaga przedstawicieli tej grupy skupia się bowiem na konkretnych elementach życia z czasów przeszłych, a nie dotyczy całego kontekstu i chęci faktycznego „przeniesienia” się do nich. Wycieczki szkolne są same w sobie zmianą w codziennej, szkolnej rutynie (o czym pisała na łamach „Turystyki Kulturowej” Marta Kamel w wydaniu sierpniowym bieżącego roku), a nie traktowane jako zmiana epoki, w której dzieci żyją. Chęć strzelania z łuku, wybicia monety, czy przebrania w strój ludowy rzadko opiera się na pragnieniu wnikięcia w dawny styl życia, a częściej jest jedynie okazją do zaimponowania kolegom, pożartowania czy sprawdzenia sił fizycznych. Aby mówić o próbie „życia” w minionej epoce, trzeba znaleźć propozycje polegające nie tylko na przebraniu ludzi w strój przodków i używania ich narzędzi, ale przede wszystkim chęci zdobycia wiedzy historycznej i kulturowej na temat tych czasów z jednej strony i ofercie ugruntowanej naukową wiedzą edukacji z drugiej.

Inną grupę w zaproponowanym podziale stanowią osoby dorosłe. W tym przypadku mowa o turystach chętnych do poznawania dawnych obrządków, ale jednocześnie prezentujących bierną postawę wobec swojej własnej tradycji. Zainteresowanie osób dorosłych częściej dotyczy bowiem obcowania z kulturą innych nacji. Dlatego trudno oprzeć się wrażeniu, że większą uwagę niż lokalne, często puste skanseny, cieszą się organizowane w wielu zagranicznych kurortach wieczory tematyczne. W czasie ich trwania nie znający i nie tańczący krakowiaka nauczą się chętnie greckiego sirtaki. Nie znający polskiej kuchni tradycyjnej nagle zaczynają z zapalem gotować hiszpańską paellę. Nie uczestniczący w topieniu marzanny na wiosnę chętnie wezmą udział w topieniu hinduistycznej bogini Durgi w trakcie indyjskiego festiwalu Durga Pudża. Natomiast wśród osób uczestniczących w tradycyjnych uroczystościach w Polsce znajdziemy przede wszystkim hobbystów, przedstawicieli stowarzyszeń i kół zainteresowań czy mieszkańców lokalnych traktujących je jako urozmaicenie codziennej rutyny.

Reasumując powyższe spostrzeżenia uważam, że turystyka nie podąża za nurtem rozumianej kompleksowo „podróży w czasie”, a chęć poznania minionych epok wciąż ograniczona jest tylko do krótkiego obcowania z nimi. Chociaż na pewno istnieją też inne

nieznane mi przykłady, jestem przekonany, że pozostają one wciąż na marginesie zainteresowań turystów.

**dr hab. Michał Jarnecki, prof. UAM WPA, Kalisz**

Moim skromnym zdaniem podróżnika-praktyka, nie tylko kątem oka spoglądającym na świat, próba rekonstrukcji historycznego „życia” jest tylko jednym z wielu nurtów współczesnej turystyki. Analitycy mają pewną, może i sympatyczną, choć niekiedy męczącą tendencję do systematyzowania, opisu zjawisk i wyciągania - co nawet zrozumiałe - wniosków. Czasem nadmiernie uogólniających. Natomiast wyjeżdżający na wakacje szukają najczęściej tego, czego nie mają w domu czy w najbliższym otoczeniu. Czasem, dysponując odpowiednimi środkami, próbują też spełniać swoje marzenia, mające niejednokrotnie korzenie w latach dzieciństwa.

Odwiedzanie zrekonstruowanych osad czy obiektów, łącznie z próbami odtworzenia tam dawnego sposobu życia, jawi się jako jeden ze sposobów realizacji takich ukrytych, na nowo rozbudzonych pragnień, czasem mody i trendów, ucieczką od szarej rzeczywistości i stresów, czy też zwykłej ciekawości i głodu nowych wrażeń, przygody wreszcie. Kompaktowa turystyka wycieczkowa, uznawana dziś za standard, nie może tym sposobem wystarczyć wszystkim potencjalnym klientom. Zamieszkanie we wnętrzach tzw. "historycznych" - czy częściej urządzonych na ich modłę, kursy czy już praktyczne wykonywanie konkretnych działań w zakresie rolnictwa, rzemiosła, czy kulinariów, te potrzeby dadzą się dziś już nie tylko artykułować, ale co ważniejsze realizować. Coraz liczniejszym turystom zwyczajnie nie wystarcza już - i chwała im za to - osławione 3 x s.

Przykłady? Będą różne, nie zawsze kompatybilne, ale, o ile sobie przypominam, już i w naszym kraju pojawiały się pierwsze zwiastuny trendu. Podczas "pikników" czy "festiwali" archeologicznych na Wolinie i w Biskupinie można zabawić się przez szereg godzin w Wikinga, Słowianina czy Słowiankę. W niektórych skansenach Skandynawii (Szwecja i Finlandia) można być też dójką, hodowcą, siewcą, ogrodnikiem, rzemieślnikiem w konkretnej dziedzinie. W USA, w wirginijskim Jamestown znajduje się osobliwy rezerwat historyczny, w miejscu pierwszej osady założonej przez Anglików w 1607 r., która przetrwała próby czasu. Oryginału tam już chyba nie ma żadnego, ale oczy turystów radują paradujący w strojach z epoki mieszkańcy, powozy przewożące odwiedzających i tzw. "mieszkańców". Jest też oferta skierowana dla gotowych wejść w skórę przodków wędrowców, którzy przebijają się w kostiumy będące kopiami noszonych przed 300 laty i są gotowi wykonywać jakieś proste prace, płacąc jeszcze za taką przyjemność.

Jeżeli już jesteśmy za Oceanem, pewnego rodzaju zbliżoną ofertą mogą być tamtejsze warianty "agroturystyki", gdzie można zabawić się w kowboja, albo podobne propozycje w brazylijskim Pantanal (może w innych rejonach również?), gdzie na niektórych fazendach (wielkich farmach), goście wcielają się w rolę gauchos, uganiając się w cudownych plenerach za zwierzakami lub stają się robotnikiem rolnym. W Kanadzie, obok Saskatoon, stolicy prowincji Saskatchewan, możemy z kolei spełnić dziecięce (głównie chłopięce) marzenia zabawy w Indian i mieszkania w wigwamie. Za odpowiednią opłatą te dawne sny stają się choćby częściowo bardziej realnym przeżyciem, jeśli pomieszka się w już rozbitym tipi, a potem odbiera lekcje od miejscowych (autentycznych) Indian, wśród których mieszkamy.

Pewne elementy tej formy aktywnego spędzania wolnego czasu spełniają czy to w skrajnej formie-kontrolowanego ryzyka, szkoły przetrwania oraz „treki” po dżungli tropikalnej oferowane w Boliwii, Peru, Brazylii, Ekwadorze, ale i na Borneo (Malezja czy Indonezja) oraz na Papui - Nowej Gwinei. W ostatnim przypadku uczestnicy odbywają coś w rodzaju patriotycznej pielgrzymki, wędrując w spartańskich warunkach (jak niegdyś...) sławnym „Kokoda trail”, na którym w 1942 r. udało się zatrzymać japońską ofensywę, której ewentualny sukces mógł zaowocować inwazją na Piąty Kontynent.

Intrygującą rekonstrukcją w egzotycznym otoczeniu jest miasteczko artystów na Dominikanie, w stylu, powiedzmy, „pseudorenesansu” – w Altos de Chavon, na wzgórzu

w południowo-wschodniej części wyspy, z widokiem na rzekę Rio Chavon. Może nikt z przybywających tam nie jest zmuszony czy nawet nie udaje, iż jest twórcą, niemniej jest to dla odwiedzającego na pewno ciekawe miejsce. Wydaje mi się jednak, więcej – jestem niemal pewien, że zjawisko wywołane w pytaniu jest tylko jednym z wielu kierunków dokonującej się na naszych oczach ewolucji turystyki.

***dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, KulTour.pl, Poznań***

W mojej opinii nie będę się bardzo różnił od przedmówców, jestem otóż przekonany, że podejmowane przez pasjonatów próby historycznej rekonstrukcji dawnego życia (bo o nie chyba chodziło Autorce pytania), jakkolwiek atrakcyjne na krótką metę (i wykorzystywane w ramach tematycznych „wizyt”) nie będą w stanie stać się kołem zamachowym dla turystyki w większej skali. Zostaną zapewne potraktowane podobnie jak znacznie liczniejsze „żywe skanseny”, czyli muzea zorganizowane profesjonalnie i często na oryginalnych miejscach zabytków, wykopalisk czy rekonstrukcji i proponujące w ramach swojej oferty, często w charakterze urozmaicenia zwiedzania, krótkie lub dłuższe scenariusze z ucharakteryzowanymi aktorami, archaizowanymi a nawet historycznymi dialogami, odgrywaniem elementów codziennego życia przez gospodarzy i przebranych na tę okazję gości. Dlaczego tak będzie? Pewnie głównie dlatego, że ponowoczesny turysta wprawdzie łatwo przyjmuje konwencję zabawy, w której odnajduje się z przyjemnością, nie zapominając jednak, że jest to „tylko” gra (a nawet jedna z wielu prowadzonych przez niego jednocześnie gier) i ani na chwilę nie oddając swojego tabletu, smartfona, zegarka... (a jest tego wyposażenia coraz więcej), przede wszystkim zaś nie wychodząc ze swojego „schedule” w ramach którego jego prawdziwy świat już nie pozwala mu o sobie zapomnieć. W tym kontekście weekendowy pobyt na Wolinie dla przygniatającej części naszych turystów, nawet wielbicieli historii, będzie już szczytem poświęcenia i więcej niż spełnieniem pragnień oddania się swojemu hobby. Eskapizm w ramach turystyki - znany i opisywany od dawna – dotyczy raczej odmiennych czy nawet egzotycznych paralelnych środowisk, natomiast w swojej wersji historycznej był i pozostanie raczej marginalnym zjawiskiem. Smakowanie dawnego życia w ramach wypraw turystycznych pozostanie natomiast domeną inscenizacji.

Ponieważ proszono o przykłady, poniżej parę z tych, które osobiście uznaję za najciekawsze i najbardziej atrakcyjne. Zacznę od tego, że w mojej opinii zarówno w ilości takich stałych miejsc inscenizacji, jak i w skali i poziomie ich ożywiania za pomocą „interpretatorów” dominują Anglosasi. Oto Fort Edmonton (Kanada) z częściowo oryginalnymi, a częściowo rekonstruowanymi budowlami z XIX wieku. Od dobrych trzydziestu lat zwiedzający mogą tam przeżyć parę godzin w scenerii sprzed 200 lub 150 lat. A dalej: Jorvik Viking Centre w angielskim York. Na podstawie odkryć archeologicznych zrekonstruowano osiedle Wikingów, gdzie turystów konfrontuje się z ich życiem z zastosowaniem innowacyjnych metod interpretacji. Wizyta obejmuje nawet... dyskusję z Wikingami (choć już oprowadzanie przejmują... szkielety). Kentwell Hall to pałac z epoki Tudorów, w którym każdy kolejny rok jest tematyzowane na inny rok tamtego czasu i jego wydarzenia a w ramach obszerniejszego programu zwiedzania personel odgrywa scenariusze nie tylko codziennego życia, ale i fragmenty dworskich intryg. Przykładem, że udana inscenizacja nie musi bazować na autentycznym miejscu (za to dołączać wątek literacko-filmowy) jest także angielskie Little Woodham (Hampshire). Inscenizacja wioski zbudowana dla potrzeb filmu o XVII-wiecznej wojnie domowej przetrwała tu właśnie jako centrum żywej historii. Wieśniacy (których grają wolontariusze) ubrani w historyczne kostiumy zachowują się jak w roku 1642 i nawet rozmawiają o Karolu I oraz wojnie między królem a Parlamentem, w ten sposób umiejscawiając wieś nie tylko w epoce, ale w konkretnym dniu dziejącej się historii. Prawdziwy rarytas dla wielbicieli historii (do których i siebie zaliczam), którzy po przeczytaniu książek i obejrzeniu filmów na dany temat mogą oto teraz znaleźć się jakby na scenie jednego z nich. A dalej Aarhus (Dania), stare miasto zaaranżowane w typie żywego skansenu. Można tu spotkać żywych ludzi, wieśniaków, którzy właśnie przybywają

do miasteczka by poszukać swojego szczęścia lub po prostu lepszego życia. Jesteśmy świadkami typowego dnia na przykład XIX-wiecznych bezrobotnych, włącznie z drobnymi przestępstwami wymuszonymi ich położeniem czy typowym ich traktowaniem przez „ustabilizowanych” mieszczan. Miejskowa piekarnia używa autentycznych recept sprzed 120 lat, można też porozmawiać o jej trudnym życiu z wdową, której nielicznych radości dostarczały... codzienne wizyty Jana Christiana Andersena i rozmowy z nim. Wreszcie można pomóc mistrzom w wykonywaniu ich rzemiosł, a tym samym stać się na chwilę stolarzem, prząśniczką, kucharką a nawet aptekarzem. Z kolei w północnej Bawarii pod Weiden (bezpośrednio przy czeskiej granicy) funkcjonuje park historyczny Bärnau-Tachov, który – moim zdaniem – pokazuje, jak ciekawą ofertę dla turystów można wykreować w ramach archeologii eksperymentalnej (niestety jednak, tylko podczas wcale tam licznych eventów). Z udziałem profesjonalnych aktorów z Landestheater Oberpfalz odgrywane są tam rozbudowane scenariusze codziennego życia. Natomiast jesienią można na sobie samym sprawdzić, jak wyglądał średniowieczny handel: na niemal dwudziestokilometrowym odcinku dawnej „Goldene Strasse” z Norymbergi do Pragi, jednego z najważniejszych ongiś szlaków Europy, organizowana jest dla chętnych wędrowka z towarami i jucznymi osłami lub mułami, w strojach historycznych. O polskich miejscach już wyżej pisano, obok wielkich zjazdów (a do wymienionych dołączmy też wielkopolskie w Łądzie i Grzybowie) warto wspomnieć w tym kontekście także o nowych ofertach tematycznych wizyt, koncentrujących się na odrębnych fragmentach średniowiecznego życia. Mam na myśli na przykład realizowane w zrekonstruowanym grodzie rycerskie biesiady (Kalisz) oraz organizowane w obiekcie wykreowanym, ale opartym na studiach techniki wojennej rekonstrukcje nie tylko machin wojennych ale i ich użycia (Pobiedziska na Szlaku Piastowskim). Dorzucę tutaj ciekawy, ambitny i właśnie realizowany projekt XVII-wiecznej stancy pod Mielnikiem na Podlasiu, urządzanej w klimatach sienkiewiczowskiej „trylogii”, który miałem przyjemność konsultować dwa miesiące temu i za którego powodzenie trzymam kciuki. Ale i w tej grupie ofert nie zawsze wszystko się udaje, o czym świadczy przykład: walijskiego Cosmeston Medieval Village, które właśnie w tym roku jest zamykane jako miejsce żywej historii (brak dochodu powoduje konieczność redukcji kosztów) i gdzie pozostanie już tylko zwykły skansen z pustymi domami.

Podsumowując: rekonstruowana historia dla bardzo wielu turystów może być ciekawym urozmaicheniem wycieczek tematycznych (widzę ją zwłaszcza jako jeden z istotnych elementów szlaków tematycznych), dla znacznie mniej licznych, ale zauważalnych i liczonych w tysiącach hobbystów formą realizacji ulubionych, głębszych zainteresowań (kilkudniowe zjazdy w konwencji codziennego życia, z elementami wydarzeń, najczęściej pojedynku lub bitwy), natomiast dla marginalnej i trudnej do uchwycenia i zagospodarowania grupki zapaleńców – być może sposobem na życie. Warto jednak pamiętać, że za rogiem już czai się konkurencja w postaci wykreowanych parków tematycznych, które dzięki wydawaniu na ich budowę i promocję (!) setek milionów i łączeniu intensywnie i multimedialnie aranżowanych przeżyć z oczekiwanymi wygodami i standardami pobytu mogą opisanym wyżej propozycjom ukraść masową klientelę. Ale i ta grupa atrakcji nie może być już tak bardzo pewna swego. Jak pisze Albrecht Steinecke w swojej obszernej pracy poświęconej tematycznym inscenizacjom w turystyce (*Themenwelten...*, 2009), część z tych projektów - mimo pełnej realizacji często rozbuchanych koncepcji - z kretesem zawiodła nadzieje i plany swoich twórców i inwestorów. Kiedy zostały ukończone i zaczęły funkcjonować, gusta turystów i ich wybory poprowadziły ich już w innych kierunkach. Wygląda na to, że musimy się przyzwyczaić do faktu, iż dzisiejszy turysta, wystawiony na setki bodźców i atakowany przez coraz to nowe kanały przekazu i... pokus, jest po prostu znacznie mniej przewidywalny i nasze prognozy (dla pociechy, także prognozy socjologów) coraz bardziej będą przypominały prognozy pogody: ustalone na bardzo krótki czas i z ograniczoną... odpowiedzialnością.